ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

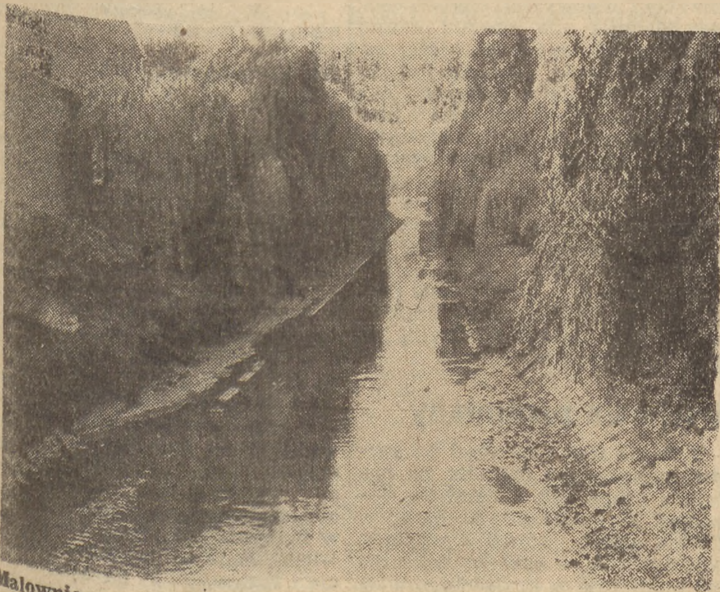
Katowice, 24 października 1948 - Rok III

Nr 42

Jan Rakoczy

Lekcja geografii nie tylko dla Śląska

Wywiad z... Rawą



Malowniczo wyglądający, ale mocno zniszczony odcinek Rawy przy ul. Bankowej w Katowicach. Koryto kanału jest tu zupełnie zamulone.

— Gdzie znajduje się źródło Rawy? — czy jest to kanał, czy też rzeka?

Przyznaję się od razu: do niedawna też nie potrafiłem odpowiedzieć sobie na te pytania. Nie wiedziałem, gdzie znajduje się źródło Rawy, gdzie jej ujście, jak jest długa. A przecież mieszkaniec Śląska, zwłaszcza miast przez które Rawa przepływa, powinien więcej wiedzieć o „swojej“ rzece, niż to, że ma czarną, brudną wodę.

Okazało się jednak, że nie tylko ja nic więcej o niej nie wiedziałem. Rozmawiałem z wieloma osobami, telefonowałem na wszystkie strony, przeszukałem kilka księgarń, chodziłem po gminach i urzędach i ... nic. Informacje były bardzo mgliste. Każdy coś przypuszczał, coś słyszał i na tym koniec. Z prawdziwą pomocą przyszedł mi dopiero inż. Maszczyński ze Związku Regulacji Rawy, no i... sama Rawa. Bo w końcu wsiadłem do redakcyjnego Willysa, pojeździłem wzdłuż brzegu rzeki i przeprowadziłem z Szanowną Rawą „autentyczną“ rozmowę.

Już na samym początku spotkała mnie przykrość. Rzeka zdemaskowała od razu moją niewiedzę Bowiem na zuchwale rzucone pytanie: — „Kim jesteś rzeko?“ — otrzymałem opryskliwą odpowiedź:

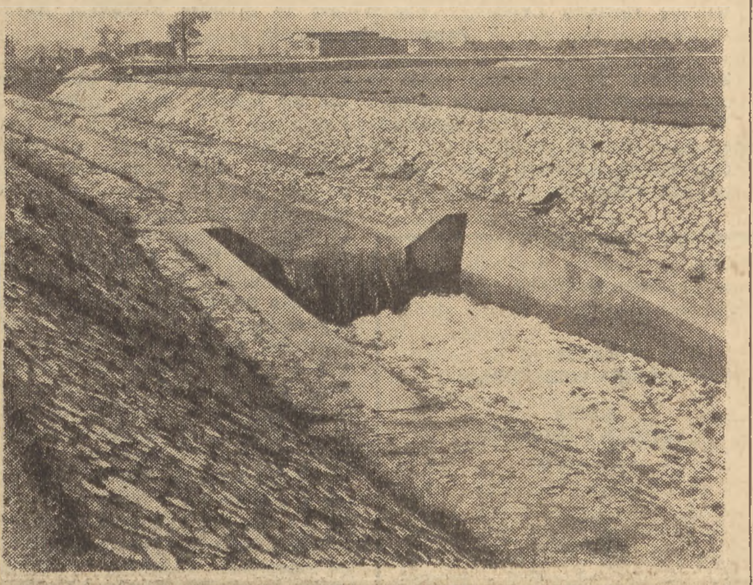
— *Tylko nie rzeka! Jestem kanałem. Kiedyś, dawno temu, byłam rzeką, ale potem stałam się potokiem i to, jak mówiła polska ustawa wodna, potokiem zaledwie IV rzędu. Dziś zwą mnie po prostu kanałem. Kanałem regulacyjnym, zaczynającym się w Chebziu. Ale choć jestem małym kanałem, posiadam duże znaczenie dla gospodarki przemysłowej Śląska.*

Początek „żywota“

Zawstydzony tą ignorancją, stałem się od razu skromniejszy i już całkiem nieśmiało spytałem o dane osobiste rzeki — przepraszam — kanału.

— *Źródło moje swego czasu znajdowało się w Chebziu — mówiła Rawa — dziś jestem bez źródła. Tam, gdzie obecnie w Chebziu stoi Parowozownia, w pobliżu kopalni „Paweł“, znajdowały się kiedyś kurzawki i bazoły („bazoły“ — mokradła i grzęzawiska w gwarze śląskiej — przyp. Red.), z których wypływałam. Piękne to były czasy! Woda moja wtedy była czysta i żyło w niej dużo ryb. Mimo krótkiego biegu — miałam wtedy tak jak dziś 19,5 km długości — i mimo małego spadu wód, dzięki sile mego prądu poruszałam 6 młynów wodnych. Dziś należą one do przeszłości. Najdłużej przetrwał młyn w Bogucicach; zlikwidowano go dopiero w 1890 roku.*

Ujście moje było i jest na Szabelni, pod Mysłowicami. Wpadam do rzeki Brynicy, której koryto leży dwa metry niżej, niż moje. Ujście moje tworzy więc rodzaj małego wodospadu. Wygląda tam bardzo kolorowo: woda Brynicy jest żółta, moja — czarna, piana wodospadu biała, brzegi zielone, niebo nad nami błękitne a domy opodal — czerwone. Mam 28 mostów i 9 dopływów. Śmiesznie się one nazywają: Leśny Potok, Rów Hohenlohe, Rów Wujek, Rów Dębski, Rów Johanka, Rów Czarny, Rów Suez, Rów Nowa Bytomka i Potok Chebzie.



„Wodospad“ Rawy przy ujściu jej do Brynicy pod Mysłowicami

Zasypane źródło

Nie bardzo mi się to wszystko o tej czystej wodzie wydało wiarygodne, więc korzystając z odpowiedniego momentu wtrąciłem:

— *Jakie tam ryby mogły żyć w tobie, Rawo? Przecież pamiętam w 1926 r. czytałem w dziennikach katowickich: „Rawa w 1911 r. była źródłem wybuchu epidemii tyfusu. Dziś Katowicom grozi to samo. Koryto rzeki a raczej kałuże wody, w tym częściowo wyschniętym korycie, zawalone są papierami, szmatami, starymi koszami, odpadkami żywności itp. Nie brak też ciał zdechłych kotów i psów. Widać dużo gnijących odpadków. Roje much unoszą się nad Rawą i są roznosicielami bakterii ...*

Kanał na to smętnie „pokiwał mostem“ i odrzekł:

— *Tak, tak. To było dawniej, ale przeminęło z wiatrem. Za Niemca żyłam sobie dziko i swobodnie. Nikt się o mnie nie troszczył. Ale potem przyszli Polacy i ci zrobili ze mną porządek. Założono Związek Regulacji Rawy, opracowano plany i w 1926 r. przystąpiono do regulacji mego koryta. Do 1939 r. wydano na ten cel 20 milionów złotych. Szalone pieniądze na owe czasy!*

Ale ta przykra historia z zagubieniem mego źródła nastąpiła grubo przed tym. Na skutek robót górniczych źródło moje powoli zasypywano a ja usychałam. Dziś nie ma we mnie ani kropelki wody źródlanej. To, co się we mnie toczy, to w 40 proc. woda ze ścieków kanalizacyjnych miast i gmin a w 60 proc. woda z odpływów zakładów przemysłowych. Z 6 hut żelaza, 7 hut cynku i ołowiu, 10 kopalni, 3 dużych zakładów chemicznych i szeregu pomniejszych fabryk. Dziś woda moja zawiera 8 proc. żelaza (wodorotlenki), 15 proc. substancji organicznych, miał węglowy etc.

Aby skończyć z tymi przykrymi historiami powiem jeszcze, iż raz w moich wodach utopił się jakiś nieostrożny, kompletnie zalany pijak, a w 1944 roku w moje koryto, w pobliżu Hajduk, spadły w czasie nalotu dwie bomby, zadając mi nawet dość duże rany.



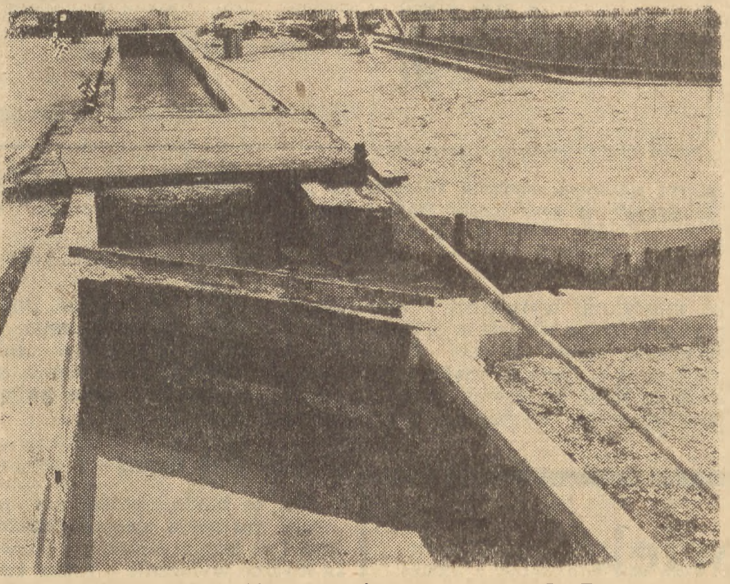
„Rawit“ w stanie jeszcze płynnym. Muł ten po wyschnięciu, stanowi wartościowy produkt eksportowy, używany przez gazownie do czyszczenia gazu świetlnego

„Dolarodajny“ muł

Do wybuchu wojny z 19,5 km biegu Rawy uregulowano ok. 16 km plus 7 km dopływów. Regulację przeprowadzono systemem dwudzielnym. Dolną część koryta przeznaczono na wodę normalną, górną na burzową. Na niektórych odcinkach przykryto Rawę dachem betonowym (hala targowa w Świętochłowicach np. stoi na betonowym dachu Rawy), na innych ujęto ją w rury.

Na Klimzowcu wybudowano oczyszczalnię wody. Czyszczenie odbywa się systemem mechanicznym. Duże kraty zatrzymują zawiesinę grubą, jak papierki, liście, kawałki drzewa. W osobnym basenie, tzw. „łapaczu oleju“ oddziela się za pomocą dmuchawek powietrznych olej od wody, po czym wodę tę prowadzi się czterema rowami w cztery zbiorniki osadowe. Tam osadza się zawiesina drobna, muł, który następnie ścieka do specjalnych studni mułowych, skąd wywozi się go na hałdy.

Długo leżał ten muł na hałdach bezużytecznie. — Leżał tak do 1947 roku, aż wynalazczość Polaków zamieniła bezużyteczny muł na „dolarodajny“ produkt eksportowy. Pod nazwą „Rawit“ to kłopotliwe do niedawna błoto służy jako cenny materiał do czyszczenia gazu świetlnego.



Rowy rozdzielcze, z których zanieczyszczona woda Rawy prowadzona jest do zbiorników osadowych

Pamiątki okupacji

Wojna i Rawie dała się we znaki. Jeszcze w 1939 r. była ona na odcinkach miast pięknie oparkaniona a specjalne drużyny robotników konserwowały brzegi i koryto. Niemcy zdewastowali Rawę. Nie wydali ani feniga na konserwację, dopuszczając do zupełnego zamulenia koryta.

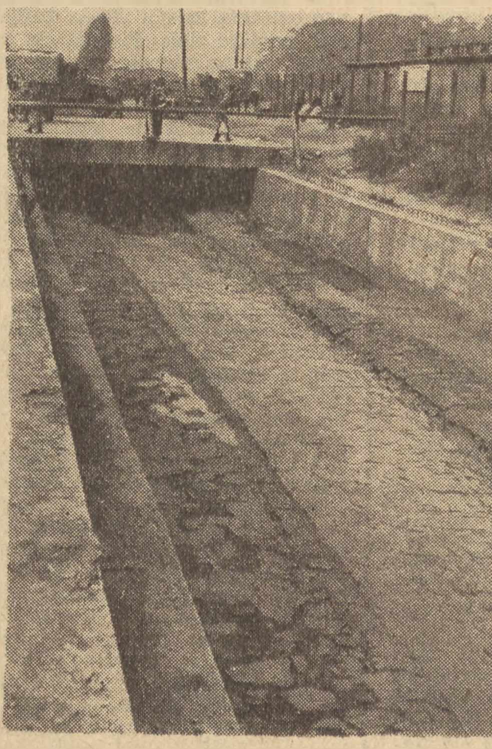
Woda Rawy jest kwaśna jak cytryna, bo też zawiera kwas cytrynowy. Ten kwas atakuje cement, wiążący z sobą kamienie koryta. Dopuszczono do tego, iż woda na licznych odcinkach wyżłobiła już kamienne swe dno i żłobi je dalej. W lutym 1945 roku Związek Regulacji Rawy wznowił swą działalność. Był to już najwyższy czas, bo Rawa znajdowała się w opłakanym stanie. Przystąpiono natychmiast do ratowania najbardziej zagrożonych odcinków.

Nowe nieszczęścia nie dały na siebie długo czekać. Na skutek górniczego podebrania ziemi nastąpiło obniżenie się gruntu, na którym znajduje się betonowe koryto jednego z dopływów Rawy — Czarnego Rowu. Koryto pękło w kilku miejscach i dziś woda biega

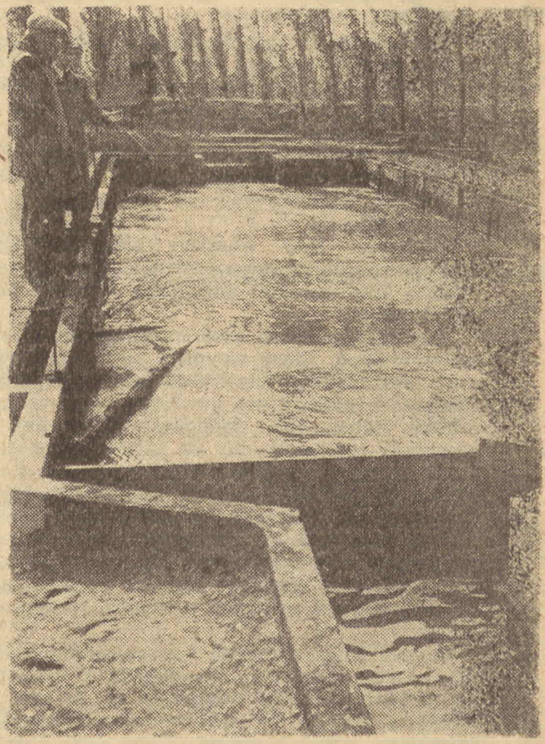
(Dokończenie na str. 3)



Po ogródkach działkowych w Chorzowie. Rawa biega sobie gdzie i jak chce. Dojście do niektórych działek to prawdziwa wyprawa.



Za Halą Targową w Katowicach, Rawa przykryta jest betonowym dachem. Podobnie rzecz przedstawia się w Świętochłowicach, gdzie Hala Targowa stoi nad Rawą, na jej betonowym dachu



„Łapacz oleju“ na oczyszczalni w Klimzowcu. Na powierzchni wody występują bańki, wywołane powietrzem, wdmuchiwanym od dołu basenu, które oddziela olej od wody. W lewym rogu zbiera się olej, odprowadzany wąskim kanałem do zbiornika.

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka

Wilhelm Szewczyk

Mickiewicz w cylindrze

Wielkich naszych twórców znamy najczęściej dość jednostronnie. Ustawieni na postumentach, celują w nas wzniosłymi przykazaniami o obowiązku i służbie, świecą wspaniałymi zasługami i dziełami, nie dopuszczają zbyt blisko siebie. Świetlisty krąg, którym otoczyła ich nasza historiografia, nie puszcza naszych rąk. Stoją w środku narodu, ale odosobnieni od żywych jego członków, wyodrębnieni przez historię, zamienieni na tytuły dzieł, na hasła i nakazy.

Dlatego to z takim zapałem publiczność czytająca rzuca się na każdą książkę, która zbliża do danego twórcy, ukazując go nie tylko jako wielkiego ducha, ale i jako człowieka, choćby nawet małego i słabego, pełnego kłopotów i śmiesznych przywar. Niejeden biograf czy pamiętnikarz, tak wspominają daną wielkość, przyczynił się do powstania nowych wyobrażeń o niej, niekoniecznie negatywnych, raczej zbliżających do twórcy, przydających mu więcej naturalnych ludzkich cech, z których odarła go patetyczna sława.

Z Adamem Mickiewiczem rzecz ma się podobnie. Każde wspomnienie o nim, spisane przez współczesnego mu człowieka, każdy ogłoszony jego list, wreszcie pamiętniki dwojga jego dzieci, córki Marii i syna Władysława, zbliżają nam coraz więcej poetę, w niczym nie uchybiając jego wielkiej i zasłużonej sławie, ustawiają go w naszym żywym ludzkim kręgu, pozwalając go poznawać odtąd nie tylko po strofach „Pana Tadeusza“ czy wersetach hymnicznych „Ksiąg“, ale i po zamiłowaniu do wista, po cylindrze („całe życie swoje wprawdzie nie przykrywał inaczej swojej głowy“, mówi o nim pamiętnikarz), po katarze nawet i bólu zębów, który przeszkadzał mu w jego szwajcarskiej podróży z konającym już Stefanem Garczyńskim.

Setki książek i tysiące artykułów przedstawiły nam Mickiewicza na tle jego poezji. Wynurza się z niej postać wieszcza, surowego dla bliźnich, gdy wspomina obowiązki wobec ojczyzny, łagodnego dla miłujących wspólnie kraj i jego przeszłość. Zajrzyjmy jednak do paszportu Mickiewicza, gdy z ciekawością wygląda z dyliżansu, podziwiając obcy kraj strojący się w pierwsze uroki lata, w pierwsze łagodne falowanie wiatru...

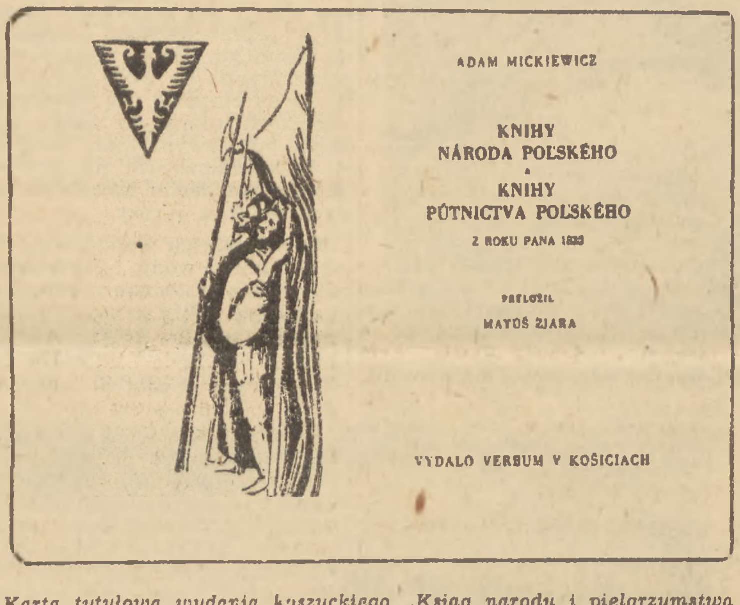
Zmienny wygląd

Wzrost: 1,64 m („wyrażam to z taką dokładnością... że i ja tyle mierzę, a byliśmy tego samego wzrostu“ — mówi w swych „Wspomnieniach“ Alojzy Ligenza Niewiarowicz). Ręce i nogi małe, mały palec lewej ręki skurczony, co od czasów pobytu paryskiego może uchodzić u niego za znak szczególny. Włosy gęste i grube, zrazu kruczoczarne, koło 1850 r. zupełnie białe. Brwi ciemne, oczy zaś ciemnobłękitne i nieduże (lub, jak chce Teofil Lenartowicz, szare i małe). Czoło niższe niż je przedstawiają liczne, idealistyczne reprodukcje. Cera blada, z wiekiem dopiero przybrała na kolorach, skąd to wyrażenie: „Tyle tylko z mych wierszy czucia ludzie dostrzegą, ile krwi w mej twarzy“. Nos „równy, ściągły, kończasty“. Otóż i on, Adam Mickiewicz, według paszportu. Daty znamy, nie trzeba ich powtarzać.

Przed rokiem 1841 ponoć stroił się nadzwyczajnie. Często widywano go we fraku i oczywiście w cylindrze. Młodzież wileńska, choć poetyzująca, nie zaniedbywała stroju i to mu pozostało. Poznanie Towiańskiego odmieniło go zupełnie. Nosił odtąd „surdut kapotowy staroświecki z kołnierzem stojącym, zawsze zapiętym na wszystkie guziki“. Ale już i poprzednio miał Mickiewicz okresy, w których zaniedbywał się zewnętrznie, budząc tym zdziwienie, a nawet litość współziomków. Jesienią 1832 pisał „Księgi pielgrzymstwa“ i „Księgi narodu polskiego“. Nie miał wówczas żadnych większych kłopotów, poza tymi, które wnosiła wówczas w jego życie zażywna histeryczka, Konstancja Łubieńska, rozgadując o nim niestworzone plotki i grożąc mu na dodatek odwiedzinami w Paryżu. Pisząc „Księgi“ tak był pochłonięty swą pracą i równoczesnym doskonaleniem się wewnętrznym, że Juliusz Słowacki, młodziutki wytwornis, zobaczywszy go na wieczorze u Czartoryskich, czym prędzej zaczął plotkować w liście do matki: „Nie możecie sobie wystawić, jak po liderlichowsku wygląda: z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym“. Po napisaniu „Ksiąg“ nowe kłopoty z Łubieńską nie pozwoliły mu wrócić do dawnego stanu równowagi. Podróżująca baba rozgłaszała w całej Europie, a szczególnie w Wielkim Księstwie Poznańskim, jakie to ma uczucie dla Adama, w czym i Adam jej sprzyja. Mąż Konstancji Łubieńskiej rychło się o tym dowiedział, nagadał żonie niejedno, ale widocznie nie pomogło, bo zaczął myśleć o rozwodzie. Donoszono o tym Mickiewiczowi do Paryża, nic dziwnego, że „lulki paląc, nie wychodził z domu, nie zdejmując nawet czasem na noc ubrania“.


POEZYE
ADAMA
MICKIEWICZA.
TOM PIERWSZY.
PARYŻ,
1828

Paryskie wydanie poezji Mickiewicza z 1828 r. (Staloryt Croutelle'a według rysunku Lelewela). Egzemplarz ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie.


ADAM MICKIEWICZ
KNIHY
NÁRODA POLSKÉHO
A
KNIHY
PÚTNICTVA POLSKÉHO
Z ROKU PANA 1832
PRELOŽIL
MATÚŠ ZJAVA
VYDALO VERBUM V KOŠICIACH

Karta tytułowa wydania koszyckiego „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, w przekładzie Matusa Zjavy. Wydawnictwo „Verbum“ w Koszycach, 1947 r.

Wszystkie zdjęcia Agencji Ilustr. „API“

Pamiętna data

Ach, ta bieda, która nie pozwala mu nosić eleganckich fraków i co przykrzejsze, nie pozwala myśleć wyłącznie o pracy twórczej, nie oglądającej się na zarobki.

W połowie lutego 1834 położył pod ostatnią księgą „Pana Tadeusza“ wielkie finis. Przyjaciele zamówili na tę intencję mszę w kościele Saint-Louis d'Antin i zaprosili poetę na obiad do Palais-Royal. Na szczęście dla poety, niezbyt obrotnego w sprawach finansowych, o poemat trwały targi wydawców na długo przed jego ukończeniem. Lwowski księgarz Milikowski, mały człowieczek w szarym kubraku, nie dawał ponoć spokoju Mickiewiczowi w domu i na ulicy i klaskając w dłonie ofiarowywał dwa tysiące franków. Nie była to suma duża, tyle bowiem zarabiał później akurat jako bibliotekarz, gdy odebrano mu katedrę w College de France. Milikowskiego jednak w ofiarności prześcignął Jełowicki, dając „z przyjemnością i chlubą“ cztery tysiące. Później jednak często będzie musiał myśleć o pieniądzu, przy czym nie będzie się umiał poznać nawet na tzw. literackich interesach, przerzucając się na przykład na dramat, jako na pewne we Francji wówczas źródło dobrego dochodu, co go jednak zawiodło, zapewne dlatego, że niezbyt dobrze poznał, o jaki dramat Francuzom chodzi.

Krótkie lata szczęścia

Niespodziewanie zakwitnie myśl o ożenku. Sprowadzi z Warszawy dawną swoją znajomą, Celinę Szymanowską. W miesiąc po przybyciu Celiny do Paryża, a w dwadzieścia dni po zaręczynach ożenił się z nią, w tajemnicy przed przyjaciółmi, z których kilku tylko, z Julianem Ursynem Niemcewiczem na czele, powiadomił o swym ślubie, prosząc ich, by „nie zapomnieli się ubrać piękn nie we fraki“. Przy ulicy de la Pepiniere 160 umieścili się państwo Mickiewiczowie w trzech pokojach. Trzy tygodnie — jak podaje biograf Piotr Chmielowski — spędził tylko Mickiewicz w „wesołym i pustym“ usposobieniu. Płatał figle, niegodne wielkiego poety. Tak przynajmniej myślała rodzina żony, bo gdy raz wybierając się z żoną na przechadzkę, włożył jej z żartów na głowę męski kapelusz, rodzina żony przysłała do niego urzędową deputację, wypraszając sobie na przyszłość takie kompromitujące ród Szymanowskich mężowskie wybryki. **Familia snobów nie mogła się pogodzić z faktem, że córka wyszła nie tylko za wielkiego pisarza, ale i za żywego, pogodnego człowieka, który z wielkiego szczęścia niejeden pragnął spłatać figiel. Dawno zresztą takim nie był.** Znajomych zaprasza do siebie na polski barszcz i kaszę, rano pija kawę, której zwolennikiem był przez całe życie, potem słucha fortepianu, po którego klawiaturze przebiegają ręce utalentowanej żony. „Mam cudowne życie“ — wyrywa mu się do Odyńca. A i jej „szczęście przewróciło w głowie“ — jak pisze w liście do swej siostry.

Potem temperatura szczęścia podniesie się, gdy pojawi się pierwsze dziecko. Miał ich w ogóle sześcioro: dwie córki i czterech synów. Pierworodna Marysia była jego skarbem największym, miał też z niej, jak przyznaje, „domową komedyą zawsze nową i zabawną“. Przewijał jej pieluszki — tak! tak! mężowie współcześni, stroniący od takich obowiązków — kładł się obok niej na ziemi, gdy uczyła się pełzać, radował się jej pierwszymi słowami, które „coraz to wymyślała i zapominała znowu“. Dawał przykład niezwykłej cierpliwości, gdy Marysia nie chciała inaczej zasypiać jak na rękach ojca.

I znowu bieda, która nie pozwala rozwijać się w spokoju „zabawnej domowej komedyi“, bieda, która nie pozwala na wystawniejsze zabawy, że ledwo ogranicza się do partii wista u przyjaciół Wołowskich, sprzeczając się potem namiętnie o poszczególne gry, choć najczęściej nie miał racji, bo przy partyjce lubił się zamyślać, przez co denerwował partnerów, zwłaszcza pułkownika Gawrońskiego o głosie ponurym, jak głos napoleońskich armat.

Dychowe przemiany

Tak jak frak zamienił na surdut kapotowy, a cylinder na byle jaką czapę, tak zmienił się duchowo. Słowacki coraz częściej w listach swych szydzi z wyglądu Mickiewicza — raz że pokazuje się publicznie w krawacie, zawiązanym po lokajsku, innym razem, że nie wpuszczono go na przyjęcie, bo był źle ubrany. **Coraz mniej przywiązuje wagi do ubrania, a wynika to nie tylko z przemian duchowych, ale i z nastawienia ideowo-politycznego. Jest demokratą, a pojmuje demokrację prosto i odważnie.** Zaproszony do jakiejś księżny francuskiej, poszedł do pałacu piechotą i w zabłoconym obuwiu.

— Czy deszcz pada? — spytała księżna.

— Tak jest, księżno, pada.

— Pan pieszo przyszedłeś?

— Tak jest, piechotą.

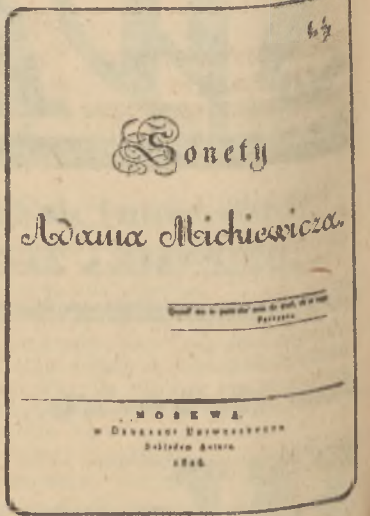
— A czemuż pan nie wziąłeś powozu?

— Sprzeciwia się to moim opiniom politycznym — odrzekł Mickiewicz.

*

Te kilka uwag o Mickiewiczu od strony mniej znanej, choć równie ciekawej, mają na celu ukazanie, jak potrzebna jest taka wiedza o poecie. Niejednokrotnie pamiętnikarska uwaga o Mickiewiczu-mężu i ojcu wyjaśnić może zawiły jakiś zwrot pewnego utworu poetyckiego. Uczeni komentatorzy często muszą się uciekać do tych prywatnych perypetii poety. Zaś jeśli o nas chodzi, to poszerza to naszą wiedzę o poecie, nie mówiąc już o tym, że zaspokaja naszą ciekawość, zawsze żądną takich zakulisowych trochę wiadomości.

Tę ciekawość i tę wiedzę zaspokoi pełne wydanie dzieł Mickiewicza, które przygotowuje „Czytelnik“. Cztery pierwsze tomy tego wydawnictwa, zawierające spuściznę poetycką, ukażą się już w listopadzie br. Dalsze tomy zawierać będą m. in. korespondencję i rozmowy z Mickiewiczem, gdzie znajdzie się szczególnie dużo materiału z cyklu tzw. zakulisowych. Oczywiście, że nic ten wzgląd pozwala nam witać niezwykle serdecznie nowe wydanie Mickiewicza. Wszyscy pragniemy, by poeta ten nareszcie trafił naprawdę pod strzechy, jak sobie tego życzył w ciężkich paryskich czasach. Pragniemy, by ten wspaniały człowiek, który zdecydował się rzucić cylinder dla prostej czapki, potrafił przemówić do każdego człowieka wspaniałym językiem swego ducha, przykładem niezwykłej czujności na sprawy narodowe, wiarą w dobro człowieka. Jakkolwiek widzieć będziemy Mickiewicza, zawsze pojawi się nam jako twórca o jednym, wzniosłym obliczu, które kształtowały zarówno błyskawice jego ducha jak i codzienne kłopoty człowieka, zawikłanego w trudne realne życie.


Sonety
Adama Mickiewicza.
MOSKWA

Karta tytułowa „Sonetów“ mickiewiczowskich, wydanych w Moskwie w 1826 r. nakładem autora, w Drukarni Uniwersytetu.

(Ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie)

Człowiek opanował stratosferę

Jak wiadomo, kulę ziemską otacza tak zwana stratosfera. Nauka dzieli ją na trzy warstwy:

W bezpośredniej styczności z naszą ziemią znajduje się troposfera, grubości 11 kilometrów. W jej zasięgu dokonywują się zmiany klimatyczne.

Drugą warstwą jest tropopauza, która rozciąga się od 3 do kilometrów ponad troposferą.

Trzecią warstwę stanowi stratosfera, o grubości 55 — 80 kilometrów.

Pierwsze dwie warstwy atmosfery ziemskiej zostały wszechstronnie poznane i zbadane. Trzecia natomiast — stratosfera, jako warstwa najwyższa i trudno dostępna, jest najmniej znana.

Stratosferę badali dotychczas uczeni jedynie przy pomocy balonów-sond, które wznosiły się w jej granice ze specjalnymi przyrządami, tak zw. meteorografami, zapisującymi ciśnienie i temperaturę powietrza, w związku ze zmianą wysokości. Balon-sonda dochodząc do pewnej wysokości, pękał, przyrządy zaś opuszczały się przy pomocy spadochronów. Badania te były — rozumie się — pobieżne i niedokładne.

Dla dokonania pewnych bardzo precyzyjnych pomiarów i poczynienia potrzebnych obserwacyj niezbędnym był lot samego człowieka do stratosfery. Badawcze loty balonem do stratosfery zapoczątkował znany uczony, prof. Piccard, w r. 1931. W pierwszym locie, w gondoli zamkniętej hermetycznie, Piccard osiągnął wysokość 15 km, w następnych — 16 km.

Rekord prof. Piccarda i aeronautów amerykańskich, pobili lotnicy radzieccy. W roku 1932 Prokofiew wystartował na balonie znacznie większym od balonu Piccarda (balon Piccarda miał 15 tys. metrów sześciennych). Lot lotnika radzieckiego trwał 8 godzin, przy czym balon wzniósł się na wysokość około 19 tysięcy metrów. W dwa lata później inni lotnicy radzieccy wznieśli się do stratosfery na wysokości 22 tysięcy metrów. Była to najwyższa wysokość, jaką osiągnął dotychczas człowiek w badaniu stratosfery.

Wędrówki z polową lornetką

Poznajemy październikowe niebo

Niewielu jest ludzi, którzy upajają się pięknem rozgwieżdżonego nieba. Chyba tylko astronomowie i garść tych, którzy z niepojętych powodów ukochali dalekie przestworza. Nawet wśród zagorzałych czytelników Flammariona czy Jeansa trudno znaleźć kogoś, kto włóczyłby się po bezkresach wszechświata z gwiazdy na gwiazdę, z mgławicy na mgławicę. A przecie chyba miło jest zobaczyć te „cuda“, o których tyle czytamy w mniej lub więcej popularnych książkach.

Czyż nie warto wiedzieć, gdzie jest i jak świeci osławiony Mars lub dziwny swymi pierścieniami Saturn, albo zmienna, wspaniała Wenus? A komety, gwiazdy, mgławice? Wystarczy krótka wędrówka po niebie w pogodny wieczór, aby zapoznać się z co ciekawszymi obiektami.

Już okiem nieuzbrojonym widać bardzo wiele szczegółów. (Wszak nawet astronomowie dokonują wielu obserwacji, posługując się tylko własnymi oczami, bez żadnych narzędzi!) A spróbujmy użyć choćby tylko polowej lornetki! Otworzy się przed nami przepych październikowego nieba.

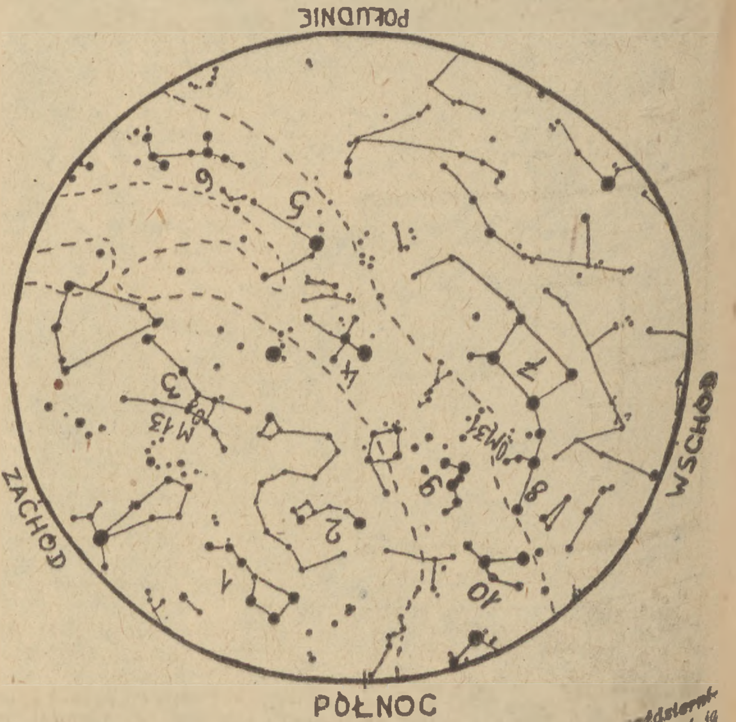
Sobieski w mlecznej drodze

Rzuca się w oczy przede wszystkim wspaniała Droga Mleczna, rozlana jasną strugą ponad naszymi głowami, od wschodu ku zachodowi. Tu nad horyzontem widać wyraźnie jej dwie odnogi; w jednej, odchylonej ku południowi, łatwo można wyodrębnić niedużą, owalną jej połać: to Tarcza Sobieskiego (Scutum Sobiessi), nazwana tak na cześć króla Jana III z końcem XVII wieku przez astronoma gdańskiego, Heweliusza. Niżej, pod Tarczą Sobieskiego, znajduje się gwiazdozbiór Strzelca. Są to okolice nieba najbogatsze w gromady gwiazd i chmury gwiazdowe.

W tym miesiącu wędruje ruchem prostym poprzez tę partię nieba jasno świecący, wspaniały Jowisz. Już lornetka odsłoni nam tu jedną z tajemnic Kosmosu: ujrzymy tę największą z naszych planet jako maleńką tarczę; a tuż obok, z jednej lub z drugiej (a może akurat z obydwu) jej strony maleńkie, świetlne punkciki; to nie gwiazdki! To jego cztery — odkryte już przez Galileusza — księżyce! A obserwując je z dnia na dzień spostrzegamy ze zdumieniem, że coraz to inaczej ustawiają się one po obu stronach swej matki-planety.

Innym „dziwem“ lornetkowym, dostrzegalnym już nawet gołym okiem, jest „gromada kulista“ w gwiazdozbiorze Herkulesa, zna-

(Ciąg dalszy na stronie 3)



Mapka nieba gwiaździstego, widzianego w Polsce z końcem października, o godz. 6 wieczorem. Chcąc się nią posłużyć należy zorientować ją wg stron świata, trzymając nad głową tekstem na dół. Liczbami oznaczono gwiazdozbiory 1) Wielka Niedźwiedzica, 2) Mała Niedźwiedzica, 3) Herkules, 4) Łabędź, 5) Orzeł, 6) Tarcza Sobieskiego, 7) Pegaz, 8) Andromeda, 9) Kasjopeja, 10) Perseusz. W linie przerywane ujęto drogę mleczną.

Borys Łaskin

Nowela

Śniadanie Jacka Philippsa

Jack Philipps, weteran wojny, sierżant piechoty, ujrzał Bassie za ogrodzeniem parku.

Trzeba przyznać, że Bassie była ładna. Wypielęgnowana, zgrabna, stała na dywaniku, rzuconym na trawnik i patrzyła na Jacka. Patrzyła z nieukrywaną ciekawością. Jack uśmiechnął się, gwizdnął i ruszył wzdłuż ogrodzenia.

U wejścia, przed willą, stał wysoki, młody człowiek w kombinezonie.

— Hallo! — zawołał Jack. — Nie znalazłaby się u was jakaś praca dla weterana wojny?

Młodzieniec w kombinezonie wypluł żutą gumę.

— Masz szczęście, ale tylko w tym wypadku, jeśli umiesz strzyc trawniki.

— Umiem — odpowiedział wesoło Jack.

— Chodź! Zachorował właśnie nasz ogrodnik. Zabawisz się z maszyną po tym parku i zarobisz na śniadanie. Dalej! Jazda!

Młodzieniec w kombinezonie zaprowadził Jacka do parku, przyciągnął małą, mechaniczną kosiarkę i powiedział: — Zaczynaj! Zobaczę co umiesz!

Jack zdjął kurtkę i, powoli popychając przed sobą kosiarkę, ruszył brzegiem trawnika.

Młodzieniec w kombinezonie poklepał protekcyjnie Jacka po plecach i odszedł.

Jack pracował z zapałem. Ogrodnikiem jeszcze nigdy nie był. Po wojnie zdążył już zmienić wiele zajęć: w Nowym Orleanie sprzedawał gazety, w Kalifornii smażył się na plantacjach pomarańczowych, w Nowym Jorku pracował na ciężarówce, w Chicago zamiatał ulice i obnosił reklamy gumy do żucia, a w Hollywood był statystą w kilku filmach.

Jackowi nie powodziło się zbyt dobrze. Niejednokrotnie spotykał kolegów ze swego batalionu, ale im wiodło się jeszcze gorzej.

Teraz Jack starannie popycha kosiarkę, marząc o obiecanym śniadaniu. W myśli już sobie przygotował menu: kawałek pieczystego mięsa z ryżem i dwie, nie — trzy filiżanki słodkiej kawy!...

Obszedłszy trawnik, Jack zbliżył się do ogrodzenia. Odpoczął chwilę, otarł rękawem pot z czoła, obejrzał się i nagle zauważył znów Bassie.

Leżała na dywaniku, zmęczona upałem. Obok niej na trawie szumiał wentylator, dla bezpieczeństwa ochroniony siatką. Ale i on niewiele chłodził.

Jack gwizdnął. Bassie otworzyła oczy i ziewnęła. Jack zabrał się znów do swej roboty, Bassie ponownie zamknęła oczy.

Była dziś zmęczona. Zaledwie przed godziną wróciła do domu. Opiekunka jej, pani Sallant, zawiozła ją na cmentarz, na grób ojca Bassie.

Tam na honorowym miejscu, stał pomnik z czarnego marmuru, ozdobiony srebrnym wieńcem, a niżej widniał złoty podpis: „Śpij, drogi Michale. Spokój twoim prochom!".

Pani Sallant siedziała na ławeczce przed pomnikiem, gorzko płacząc. Od czasu do czasu rzucała na Bassie spojrzenia, pełne goryczy. Jednakże Bassie była więcej, niż spokojna. Podeszła bliżej, powąchała piękne kwiaty, otaczające pomnik ojca i podniosła oczy na panią Sallant.

— Jesteś bez serca! Nie jestem z ciebie zadowolona — powiedziała ze smutkiem pani Sallant — jedziemy do domu!

W powrotnej drodze, w samochodzie, pani Sallant nieco się uspokoiła. Przygarnęła ku sobie Bassie i pocałowała ją. Ale i to nie rozchmurzyło Bassie. Uwolniła się z objęć pani Sallant i zaczęła wyglądać przez okno.

Gdy przyjechali do domu, Bassie zaraz uciekła do parku. Na trawniku leżał dywanik, który kupił dla niej mister Sallant. Dywanik kosztował dwa tysiące dolarów i był tkany według wzoru sławnego artysty malarza Harry Winchella.

Bassie nie doceniała walorów twórczych Harry Winchella. Leżała na wspaniałym dywaniku, znużona upałem.

Jack poczuł się zmęczony. — Chciał również odpocząć w cieniu. Podszedł ku Bassie i położył się na trawie.

Bassie spała, albo też udawała, że śpi. Jack siedział o kilka kroków od niej. Strumień powietrza z wentylatora wichrzył mu włosy. Jack patrzył na Bassie. Naraz spostrzegł stojący obok mały stolik.

Na stoliku stała porcelanowa filiżanka z bulionem. Tuż obok, na małym kryształowym półmisku leżały zimne mięsa. A na talerzu, przykrytym muślinem, apetycznie różowiło się pieczyste.

Jack oblizał się i połknął ślinę. Był strasznie głodny. Kto go tam zna, tego jegomościa w kombinezonie. Może to, co zapłaci, wystarczy zaledwie na jedną filiżankę kawy? — A zresztą, niech go diabli wezmą, — zgadzam się nic nie brać od niego!

Jack obejrzał się. W parku nie było nikogo. Przysunął się do stolik i wziął filiżankę z bulionem. W tym momencie Bassie otworzyła oczy. Spokojnie popatrzyła na Jacka. Widziała wszystko, ale nie gniewała się.

Jack machnął ręką i wypił bulion. Po tym ostrożnie spojrzał na Bassie, zjadł zakąski, pieczyste i wstał.

Teraz był syty. Syty... pierwszy raz od dłuższego czasu.

Kiedy kończył strzyżenie trawnika — przyszedł młodzieniec w kombinezonie. Krytycznym okiem obejrzał gazon i klepnął Jacka po ramieniu.

— W porządku! Masz!

I podając mu drobną monetę, dodał:

— Możesz zafundować sobie teraz śniadanie!

— Dziękuję! — odrzekł Jack — jestem już po śniadaniu. Uśmiechnął się i dodał:

— Ale ja zjadłem za większą kwotę niż mi dałeś, tak, że różnicę zalicz na moje konto, do odrobienia!...

Kiwnął młodzieńcowi głową i odszedł...

Przechodząc obok ogrodzenia, zobaczył tęgą, siwą damę. Szła w kierunku Bassie. Naraz zatrzymała się przed stolikiem i załamała ręce.

— Tom!... Chodź no tu! Kto śmiał karmić Bassie beze mnie?

Tom, milcząc, wzruszył ramionami.

Na dywaniku za dwa tysiące dolarów stała Bassie i, jak by czując się winną, machała ogonem.

Ale piękna, czystej krwi spaniolka Bassie, nie była winna.

W tym, co tu zaszło, winni byli ludzie. Tylko ludzie...

(„Ogoniok")

Przeczytajcie dzieciom...

JANINA WAZLOWA

Jesień

Gasną blaski na wodzie —
słońce wcześnie odchodzi
na zwyczajny, codzienny spoczynek.
I już bocian klekoce
o swym rychłym odlocie
do zamorskiej, do obcej krainy . . .

Pajęczyna srebrzysta
otulila ścierniska
i na łące nie kwitną już kwiaty —
tylko wrzosy pod lasem
barwą, słodkim zapachem
nęcą pszczoły i bąki kosmate.

Umilkł w górze skowronek,
wszystkie pieśni wydzwonił —
dawno ścichła ostatnia piosenka!
Po moczarach i łąkach
wiatr nocami się błąka.
wiatr — samotny, jesienny włóczęga . . .

Cisza schodzi na pola —
już przepiórka nie woła,
umilkł świergot radosny jaskółki . . .
Tylko świerszcze czasami
wśród zagonów zoranych
wygrywają swe polne mazurki.

Przystroiły się listki,
już okryły się wszystkie —
jedne złotem, a drugie purpurą,
wnet za lasy, za rzeki
w świat ulecą daleki,
gnane pierwszą jesienną wichurą . . .

Rozrywki umysłowe

39 Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

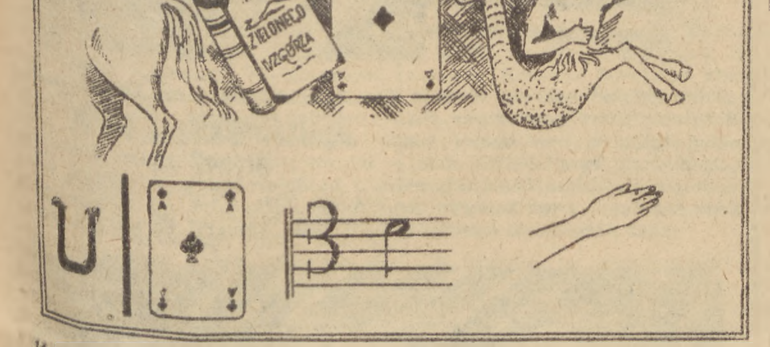
CZĘŚĆ IV

Za rozwązanie każdego zadania przyznajemy wyznaczoną ilość punktów, których suma decydować będzie o przyznaniu nagród. Dla zachęcenia słabszych i początkujących Czytelników stosować będziemy zaliczanie niewykorzystanych punktów z Konkursu. Co miesiąc rozlosowana będzie jedna książka wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania wszystkich zadań Konkursu. Dziewięć nagród za wytrwałość otrzymają Czytelnicy posiadający największą ilość punktów z Konkursu bieżącego i poprzednich. W wypadku nienadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów zdobyte punkty przepadają.

Równolegle z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nieustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane co miesiąc dwie nagrody Autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Dodajemy że autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym tak, jak za rozwiązanie ich zadań.

Jednocześnie ponawiamy naszą prośbę o propagowanie rozrywek umysłowych i werbowanie nowych szaradzistów. Współzawodnictwo między Czytelnikami trwa — dla zwycięzcy przeznaczona jest jedna nagroda książkowa. Czytelnicy którzy zwerbują nowych szaradzistów proszeni są o nadesłanie do Redakcji odpowiedniego wykazu na oddzielnej kartce.

13. REBUS — 2 pkt.
(ul. SZACH — ASTRZE)



14. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA — 3 pkt.

Do krzyżówki o wymiarach 15 x 11 wstawić niżej podane słowa oraz rozmieścić symetrycznie 26 pól czarnych. Podajemy, że w środkowym wierszu poziomym znajduje się wyraz o znaczeniu „pierwiastek chemiczny", a w środkowym rzędzie pionowym: „miasto nad Eufratem". Wyrazy poziome: Abo, ren, pat, Ari, tal, Tyr, arsen, Dhamala, Ibanez, Etueina, Oktogon, epolet, Scheler, aprosze, trzepie, trzaska, Udaipur, świeca, sztony, alimentacja, palimpsesty. Wyrazy pionowe: EAM, Eli, emu, Nil, Ina, kar, Ote, pera, per, Leo, Oja, Tay, śni, Gaspe, Haano, Lippe, Last, Otto, Rera, tama, ziele, Niata, Sture, Tczew, Stead, Nella, bursz, nasyp, trupa, Basra, depozyt, kacierz.

15. ZESTAWIANKA — 2 pkt.
(ul. Skoczek)

Z poniższych słów wybrać po dwie trzy lub cztery litery (w różnej kolejności), które czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie: gambit, lawownie, odsep, odlew, nikotyna, Preston, Szczakowa, Palatyn, pięćset, bałło, trema, Wuoksa, korsarze, miła, Czesław, węgorz, wężojad, Akropol, Nieson, gnoma.

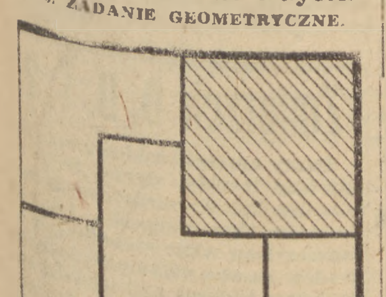
16. CZY POTRAFISZ? — 1pkt.

Czy potrafisz Czytelniku luby wymienić kraje, których parlamenty noszą nazwy: Skupczyna, Storting, Rigsdag, Althing?

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 12 listopada 1948 r. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach rozmiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Prosimy o wyszukanie znaczeń nieznanych słów — przydadzą się później.

Rozwiązanie zadań z nr 36 „Świat i życia"

5. ZADANIE GEOMETRYCZNE.



6. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA.



7. SZARADKA: Panama.

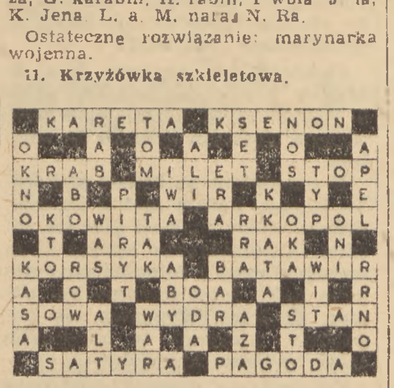
8. CZY POTRAFISZ? CZP Węglowego, w Katowicach, CZP Hutniczego w Katowicach, CZP Chemicznego w Gliwicach, CZP Naftowego w Krakowie.

9. Wirówka sylabowa: karawana, Manitoba, Kamanita, Taormina, niwelata.

10. Dodawanka: A. maliny B. liny, C. rybak, D. bak, E. narkoza, F. koza, G. karabin, H. rabin, I wola J. la, K. Jena, L. a, M. naraj N. Ra.

Ostateczne rozwiązanie: marynarka wojenna.

11. Krzyżówka szkieletowa.



12. Czy potrafisz?

a) Termopile 480 przed Chr.: Spartanie (Leonidas) contra Persowie (Kserkses)

b) Sadowa 1866: Austriacy i Sasi (Benedek) contra Prusacy (Moltke).

c) Parkany 1683: Polacy (J. Sobieski) i Austriacy (Ks. Karol) contra Turcy (Kara Mustafa).

d) Lipsk 1813: (Benigsen i Barclay de Tolly), Prusacy (Blücher) i Szwedzi (Bernadotte).

Odpowiedzi Redakcji

Do wszystkich Czytelników: 1. Redakcja posiada w zapasie ponad 50 projektów krzyżówek szkieletowych. Nowonadsyłane projekty mogą się ukazać dopiero za rok. Prosimy o szarady i rebusy. 2. Jako zadanie Nr 29 w 58 Konkursie ukazała się „Szkoła Powszechną Nr 2". Przez pomyłkę podaliśmy rozwiązanie zadania, które przy ostatecznym łamaniu nie zostało umieszczone. **R. Michalak:** Wszystkie uwagi słuszne i już uwzględnione. **E. Parnicka:** W krzyżówce szkieletowej Nr 19 miało być „futor" a wyszło „autor". **ASTRA:** Zadanie górskie wycofaliśmy. **J. Turek:** Wyślemy w najbliższym czasie przepraszamy za zwłokę. **KADE:** Książka była wysłana, zareklamowaliśmy na poczcie prosimy o wiadomość czy Pan dostał. **SKOCZEK:** Hippo-neo jest doskonałym pomysłem, jednak jest zbyt trudny. W październiku nie zdążymy zamieścić. Prosimy wykorzystać pomysł ponownie. **SPART:** „Jesień" nie do odgadnięcia. Pomysł dobry, prosimy ułatwić i uprzystępnić. **T. Horecki, A. Rafińska, ESSE:** Dziękujemy za nadesłany materiał.

Poznajemy październikowe niebo

(Dokończenie ze strony 2)

czona przez astronomów M13. W większych lunetach łatwo można w niej wyodrębnić poszczególne gwiazdy. My, dysponując tylko lornetką, musimy zadowolić się widokiem niedużej, skondensowanej mgiełki, podobnej do kokona jedwabnika.

Znacznie ciekawszą i łatwiejszą do odszukania, gdyż dobrze ją widać gołym okiem, jest osławiona Wielka Mgławica w Andromedzie. Andromeda, to gwiazdozbiór, świecący przez całą noc wysoko nad naszymi głowami. Wielką Mgławicę (M31), znajdziemy znowu przy pomocy mapki.

Najpiękniej świeci ...

W tegorocznym październiku najpiękniej wygląda niebo nad ranem. Bo oprócz najefektowniejszej partii gwiazdozbiorów z Orionem na czele, pyszni się jeszcze blaskiem trzech jasnych planet i świetlistymi smugami światła zodiakalnego.

Wróćmy do Oriona. Późnym wieczorem widnieje on na południowym wschodzie i wznosząc się wysoko na niebo — świeci do rana. W jego „mieczu", pod „pasem" złożonym z trzech gwiazd, znajduje się godna lornetki mgławica. Ta rozmazana bezładnie, niby dymek z papierosa, mgiełka jest chmurą materii o średnicy około 10 lat świetlnych, a odległa od nas o 590 lat świetlnych (światło ze słońca biegnie do nas tylko 8 min. 19 sek.). Przez nią podobno przewędrowało w swym biegu między gwiazdami nasze słońce.

Nieco nad Orionem, ku wschodowi, świeci jasno, migocąc nieustannie i barwnie piękny Syriusz. Migotanie to, zwane scyntylacją, nie jest bynajmniej cechą gwiazdy, lecz wywołane jest naszą atmosferą, a jest tym silniejsze, im jaśniejsza jest gwiazda. A Syriusz właśnie jest najwspanialszą gwiazdą naszego nieba.

Jaśniej jednak od niego świeci na wschodzie Wenus, która w tym miesiącu biegnie przed Słońcem jako Jutrzenka. Nie trudno ją odszukać na rannym niebie, gdyż blask jej jest tak silny, że nawet w dzień można zobaczyć ją gołym okiem. Obecnie przesuwa się ona ruchem prostym między gwiazdami, zmieniając fazę zbliżającą się do pełni. Z łatwością można obserwować to dobrą lornetką.

Tuż obok Wenus znajdują się dwie jasne gwiazdy: jedna, to istotnie gwiazda, alfa Lwa Wielkiego — Regulus; druga, to nie gwiazda, lecz planeta Saturn. Odróżnić ją od Regulusa nie będzie trudno, gdyż jest nieco jaśniejsza. Gdybyśmy mogli spojrzeć na niego przez lunetę, wówczas oczom naszym ukazałby się nigdy nie zapomniany widok — duża tarcza otoczona kilkoma srebrzystymi pierścieniami.

A rano, nisko nad południowowschodnim horyzontem można ujrzeć wyłaniającego się z oparów Merkurego. Warto go ujrzeć, bo — jak powiadają — nie widział go nawet Kopernik.

Maciej Mazur.

Wywiad z... Rawą

(Dokończenie ze strony 1)

sobie po ogródkach w Chorzowie swobodnie, jak za dawnych czasów, gdzie i którędy chce. Cuchnie, powoduje straty, jest siedliskiem chorób.

Dwa plany inwestycyjne

— Polacy i z tym sobie dadzą radę — przerwała Rawa moje rozmyślania. — Podobno już w nowym planie inwestycyjnym uwzględniono odcinek chorzowski.

Rawa się nie myli. Istnieje nie jeden, ale dwa plany inwestycyjne. Krótki, na roboty regulacyjne, które mają być ukończone do 1950 roku i długi, przewidujący wybudowanie drugiej, wielkiej oczyszczalni pod Mysłowicami, kolektora w Katowicach itp. Pierwszy obraca się w ramach ok. 60 milionów złotych, drugi ma już budżet, dochodzący do sumy pół miliarda. Do robót przystąpi się niebawem.

Już na odchodnym Rawa zaszumiała i powiedziała:

„Historia o mnie nie będzie kompletna, jeśli się w niej nie wspomni o dwóch pamiętnych wypadkach. W r. 1920 Niemcy wrzucili w moje wody ciało zastrzelonego działacza polskiego, dr Mielęckiego, a w r. 1939 woda moja zmieszała się z krwią harcerek, harcerzy i powstańców polskich, mordowanych na moim brzegu przez katów niemieckich.

Na Rawie nie zobaczymy nigdy „kołyszących się na falach statków". Ale jej znaczenie dla przemysłu śląskiego jest olbrzymie. Dlatego też Śląsk, mimo, że Rawa nie posiada portu, że woda jej jest brudna, ona sama mała i niepozorna, może być dumny ze swej rzeki — przepraszam — kanału.

JAN RAKOCZY

Kącik szachowy

Z turnieju mistrzostw stref

(SALSJOBADEN 1948 R.)
Białe: Lilienthal (ZSRR)
Czarne: Najdorf (Argentyna)

1.	d2 — d4	Sg8 — f6
2.	c2 — c4	e7 — e6
3.	Sb1 — c3	Gf8 — b4
4.	a2 — a3	Gb4 x c3
5.	b2 x c3	c7 — c5
6.	e2 — e3	Sb8 — c6
7.	Gf1 — d3	b7 — b6
8.	Sg1 — e2	o — o
9.	e3 — e4	Sf6 — e8 (1)
10.	o — o	d7 — d6 (2)
11.	e4 — e5!	d6 x e5
12.	d4 x e5	Gc8 — b7 (3)
13.	Gc1 — f4	f7 — f5
14.	e5 x f6	e6 — e5?(4)
15.	f6 x g7!	Wf8 x f4
16.	Se2 x f4	e5 x f4
17.	Gd3 x h7!!	Kg8 x h7
18.	Hd1 — h5+	Kh7 x g7
19.	Wa1 — d1!	Hd8 — f6 (5)
20.	Wd1 — d7+	Kg7 — f8
21.	Wd7 x b7	Sc6 — d8
22.	Wb7 — d7	Sd8 — f7 (6)
23.	Hh5 — d5	Wa8 — b8
24.	Wf1 — e1!	f4 — f3
25.	We1 — e3!	Czarne poddały (7)

(1) Już ten ruch można zakwestionować! Zdaje się, że trochę lepsze było g7 — g6 z następnym Sf6 — h5 (2) Czarne chcą posunięciami d6 i e5 zamrozić centrum, aby ruchami Gc8 — a6 i Sc6 — a5 zaatakować słabego piona białych c4. Ale białe 11-tym posunięciem zapobiegają tym manewrom. (3) Nie można oczywiście bić piona e5 skoczkiem z powodu Gd3 x h7 + i utraty hetmana. (4) Tutaj nie przewidział Najdorf dalekich konsekwencji tego słabego posunięcia, które kosztowało go utratę partii. Lepiej było g7 x f6. (5) Słabe ale „co robić ma ta biedna ćma?" (6) Czarne bronią rozpaczliwie ogołoconego króla, ale wkrótce wejdzie na arenę jeszcze jedna ciężka bateria. (7) Na We3—f3 nie ma ratunku. Ładną bezprzecznie tę partię odznaczono pierwszą nagrodą piękności na turnieju arcymistrzów w Saltsjobaden. Trudno jednak nie dać wyrazu nasuwającej się tutaj refleksji, że za czasów Morphy'ego, Andersena i wielu innych mistrzów późniejszej daty u których rozkwit talentu przypadł na przełom wieku XIX i XX nagradzano dużo piękniejsze partie.

Z kraju i ze świata

Czechosłowacja przoduje dzisiaj bezprzecznie w rozwoju życia szachowego. W ostatnim czasie odbyły się tam wielkie 2 imprezy szachowe. W Spindlerowskim Młynie zakończył się niedawno turniej drużynowy związków zawodowych pięciu państw. Zwyciężyła drużyna węgierska przed jugosłowiańską. Kolejność dalszych miejsc: Polska CSR i Szwajcaria. — W Ostrawie odbył się w dniach 2 i 3 bm. wielki mecz międzypaństwowy Ostrawa — Katowice na 16 szachownicach. Wyniki: w pierwszym dniu 9:7 dla Katowic, w drugim: 10:6 dla Ostrawy. Ogólnie: 17:15 dla Ostrawy. Należy podnieść i zaakcentować wspaniałą gościnność i uprzejmość czeskich gospodarzy, które na gościach pozostawiły niezatarte wrażenie.

Sz. Ach.

Nowa wyprawa profesora Piccarda

Cztery kilometry pod wodą

Słynnego profesora Piccarda cały świat zna jako specjalistę w lotach balonowych do stratosfery. Jego wyprawa na 16.000 metrów w górę stanowiła siedemnaście lat temu nielada sensację dla całej kuli ziemskiej.

Obecnie profesor Piccard chce zbadać inny żywioł — głębokości morskie. O przygotowaniach do wyprawy na dno morza czytaliśmy niedawno wzmianki w dziennikach. Warto się więc bliżej zapoznać z osobą uczonego i z jego sposobami walki z morską otchłanią.

62-letni profesor August Piccard jest postacią żywcem wziętą z fantastycznych powieści Juliusza Verne'a. Wysoki, chudy, z dużą, siwą głową na cienkiej szyi. W stosunku do ludzi, a zwłaszcza dziennikarzy jest bardzo nieśmiały, dosłownie ucieka przed rozgłosem. Pewnego razu wspiął się nawet na drzewo i ukrył w gęstwinie liści przed ciekawymi obiektywami fotoreporterów.

Piccard jest typowym uczonym: nie dają mu spokoju zagadki świata. Ostatnio urzekły go niezbadane głębokości morskie i zamiast spocząć na laurach po swych stratosferycznych wyczynach, zbudował sobie statek głębinowy i wyrusza do Zatoki Gwinejskiej, gdzie opuści się na dół wraz ze swym asystentem Cosynsem.

Stalowa kula o grubych, specjalnie wzmocnionych ścianach, obliczona jest na olbrzymie ciśnienie wody w głębokości ponad czterech kilometrów pod poziomem oceanu. Kula jest zawieszona, niczym gondola balonu, pod wielkim zbiornikiem z naftą, którego rola podczas podróży podmorskiej jest identyczna z rolą prawdziwego balonu, a mianowicie służy do unoszenia ciężkiej gondoli. Ażeby się zanurzyć w ocean na głębokość czterech kilometrów należy gondolę odpowiednio obciążyć. Posłużą do tego prof. Piccardowi 150-kilogramowe bloki balastu żelazobetonowego, utrzymywane przy ścianach gondoli za pomocą elektromagnesów. Po dokonanych badaniach głębinowych wystarczy nacisnąć mały guzik, aby ciężary odpadły i statek podwodny zaczął unosić się w górę (nafta w wielkim zbiorniku, jako lżejsza od wody, spełniać będzie rolę gazu lżejszego od powietrza w powłoce balonu).

Piccard wyposażył swój „batyskaf" w silne lampy kwarcowe dające światło o sile 3.000 świec co wystarczy dla przeniknięcia czarnych ciemności głębinowych na odległość odpowiednią dla przeprowadzenia badań. Nie zapomniano również o środkach obrony przed ewentualnymi potworami głębin. Specjalne urządzenie w chwili niebezpieczeństwa za naciśnięciem dźwigni spowoduje silny wstrząs elektryczny. Zabije on lub przynajmniej odpędzi każdą żywą istotę. która by chciała zapoznać się bliżej ze szczegółami „batyskafu".

Gondola ma okrągłe okna, oszklone grubymi kawałami szkła o stożkowatym kształcie. wmontowane węższym końcem do wnętrza.

O wszystkim. co będzie pod wodą. uczony będzie mówił do dyktafonu. który utrwali głos na taśmie. Automatyczny aparat kinematograficzny i fotograficzny dokona zdjęć. toteż możemy być pewni. że jeżeli wyprawa się powiedzie. ujrzymy w niedługim czasie podmorskie dziwy.

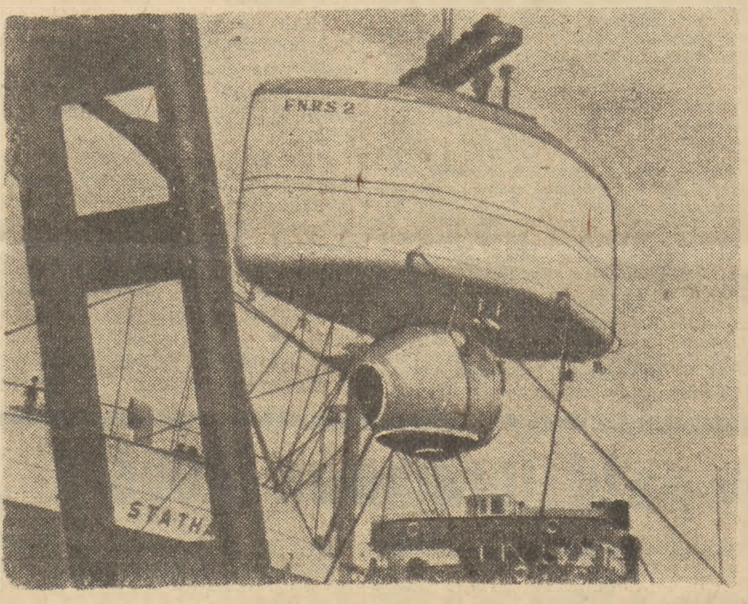
Co profesor Piccard spodziewa się zobaczyć na głębokości czterech kilometrów? Na pytania tego rodzaju odpowiada z niezmąconym spokojem:

— Gdybym wiedział co tam jest, nie odważyłbym się na to przedsięwzięcie. Właśnie na tym polega emocja i romantyzm całej wyprawy, że znajdziemy się w tajemniczym świecie. którego dziwów nie widziały dotychczas oczy żadnego człowieka.

Czekamy zatem na pierwszy biuletyn z podróży odważnego uczonego w nieznane głębie. (gr)



Wnętrze kabiny z lekkiego stopu. Trzy pionowe cylindry po prawej zawierają chemikalia, regenerujące powietrze. Niżej dyktafon, do którego prof. Piccard będzie przekazywał swe bezpośrednie spostrzeżenia

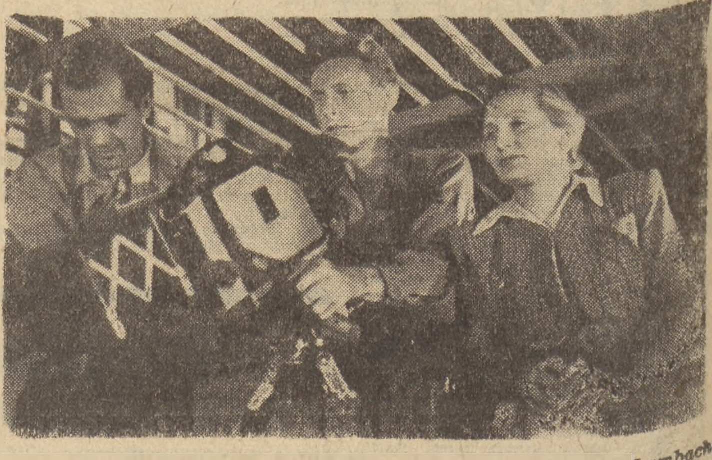


„Balon głębinowy" prof. Piccarda, podczas podnoszenia go przez dźwig okrętowy. U góry wielki zbiornik z naftą, pod nim kulista kabina, w której uczony, wraz ze swym asystentem przeprowadzą badania naukowe na głębokości czterech kilometrów pod powierzchnią wody.

Wystawa Z. O. na filmie



„Film Polski" nakręca obecnie film o Wystawie Ziem Odzyskanych. Reżyserię filmu powierzono znanej polskiej reżyserce, Jadwidze Plucińskiej, która ma na swoim koncie doskonałe krótkometrażówki jak: „Osada nad Nysą" i „Wrocław — miasto studentów". Zdjęć dokonuje operator Bogusław Lambach, jeden z najdolniejszych operatorów młodego pokolenia, wraz ze swym asystentem Pyrkoszem. Na zdjęciu fragment filmowania kurcząt w pawilonie „Społem" na terenie B.



A oto trójka, opracowująca film. Od prawej: Plucińska, Lambach i Pyrkosz.

Zdjęcia H. Makarewiczowej

EKRAN

„Harry Smith odkrywa Amerykę"

„Harry Smith odkrywa Amerykę" jest filmem problemowym. Sens problemu polega na tym, że obrazuje on rozdźwięk, istniejący między przeciętnym szarym i prawdziwym obywatelem U. S. A. a światem dolara i bussinessu. którego interesy są zupełnie odmienne. Z tego właśnie powodu dziennikarz amerykański, który chce napisać uczciwą książkę o ZSRR zostaje pozbawiony prawa pisania, pracy, zamykają się przed nim wszystkie drzwi a w końcu opuszcza go żona, której dusza należy mimo pozorów do przeciwnego obozu. Mimo tego Harry Smith nie rezygnuje, jego książka nie wyjdzie nigdy drukiem, ale można ją czytać osobiście przed słuchaczami. Czyta. Opowiada treść książki. To jest jego nagroda i triumf.

Reżyser Michał Romm stworzył dobry obraz, oddając trafnie sens sztuki. K. Simonowa „Zagadnienie rosyjskie", według której opracowano scenariusz. Najlepsza postać, o bardzo dużej sile wyrazu, stworzył w tym filmie W. Aksjonow w roli tytułowej. Znacznie mniej przekonującą była E. Kuźmina w roli jego żony. Szwankuje również polski język dubbingu (czyli podłożonego tekstu) zwłaszcza w akcentach.



Jedna ze scen nowej wersji polskiego filmu „Zakazane piosenki"

„Zakazane piosenki"

Druga wersja „Zakazanych piosenek" jest wyjątkowo szczęśliwym i udanym eksperymentem Film ten dotychczas rozciągnięty i raczej zamazujący brutalny sens okupacji, w drugiej wersji zyskał na wartości a poza tym został dobrze podbudowany całym szeregiem scen, obrysowanych mocnym i realnym konturem. Szczęśliwą ręką usunięto nie tłumaczący się jasno początek w atelier filmowym, oraz parę zbyt muzycznych czy przeliryzowanych scen. Najlepszą nową wstawką jest scena z zabitym w ucieczce chłopcem, który pada u stóp cokołu, na którym widnieje napis: „Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach". Ten mocny, a prosty w wyrazie kontrast jest naprawdę wstrząsający a poza tym uzasadnia logicznie i uczuciowo wykonanie wyroku na volksdeutsch'czce, której według poprzedniej wersji wystarczyło zgolić głowę.

Rozbudowane i pogłębione artystycznie sceny z powstania warszawskiego są jeszcze jednym atutem uzasadniającym celowość dokonanych przeróbek. W sumie: udało się! ALLAN

Kanibalizm wśród roślin

Umiejętność zdobywania łupu, przeznaczonego na żer, wykazują nie tylko zwierzęta, ale także rośliny. Takich osobliwych roślin-kanibalów istnieje tylko kilka gatunków, przy czym większość z nich spotyka się w krajach tropikalnych.

Rośliny owadożerne rosną zazwyczaj na glebach ubogich w substancje mineralne, a głównie w pokarm azotowy, który muszą uzyskiwać inną drogą, przez asymilację białek organizmów owadzich. W tym celu natura zaopatrzyła rośliny te w specjalne urządzenia do chwytania i przytrzymywania drobnych żyjątek. Liście tych roślin wydzielają soki trawienne, pod których działaniem białko chwyconych owadów rozpuszcza się i zostaje wessane.

Niezwykle interesująco przedstawia się sposób chwytania owadów. Do tego celu służą rosiczce pospolitej, niewielkiej roślinie owadożernej, spotykanej na torfowiskach, włoski wydzielające lepką ciecz. Włoskami tymi są pokryte liście, zebrane w różyczkę, które na górnej powierzchni blaszek posiadają trzoneczkowe gruczoły czerwonej barwy, wydzielające kwaśną, kleistą substancję. Skoro owad dotknie się włoska, ten przekrzywia się do środka a podrażniona tym bodźcem blaszka przesyła podrażnienie do innych włosków, które zaginają się, otaczając owada Wydzielająca się z liści substancja, zawierająca kwasy i pepsynę, trawi następnie powoli białko przyklejonego więźnia. Po kilku dniach liść wyrzuca już tylko chitinowe szczątki ofiary.

Rozległe złoża torfowisk, na których rośnie rosiczka, można by słusznie nazywać cmentarzami owadów. Roślina ta ma drobne, białe kwiaty, zebrane niby w grona. Jej nazwa pochodzi od ros solis (rosa słoneczna), z powodu kropelek cieczy, wydzielanych przez gruczoły.

Na wodach naszych spotykamy dość często pływacza, roślinę owadożerną, o pięknym kwiatostanie z ostrogą. Jest to roślina pływająca, o liściach pociętych na wąskie, nitkowate łatki, z licznymi pęcherzykami, służącymi jako pułapki na drobne żyjątka. Pęcherzyki te posiadają otwór zamknięty klapką, odchylającą się tylko do środka, co pozwala ofiarom dostać się do ich wnętrza, uniemożliwia jednak ucieczkę.

Śmiercionośne dzbany na drobne zwierzątka i owady dała natura sarraceniom zwanym kapturnikami. Rosną one również na torfowiskach, ale północno-amerykańskich. Ich liście, przekształcone są w dziwaczne dzbaneczki względnie kubki, służące jako aparaty chwytne. Na dnie dzbaneczków znajduje się odpowiednia wodnista ciecz trawienna, ułatwiająca proces ssania białka owadziego.

Z innych roślin owadożernych wymienić wypada jeszcze muchołówkę. Posiada ona liście bardzo wrażliwe, które przy podrażnieniu zamykają się podobnie jak zawiasy, chwytając w ten sposób owady.

Ozdobne i wspaniale prezentujące się dzbaneczki i kubki egzotycznych roślin mięsożernych stanowią od dawna przedmiot interesujących dociekań botaników. (cz)

Nowości filatelistyczne



Z okazji odbytej w Krakowie Europejskiej Konferencji Rozkładów Jazdy, Poczta Polska wydała znaczek okolicznościowy, wartości 18 zł. w kolorze błękitnym. Obok seria pamiątkowa, wydana w Czechosłowacji, dla uczczenia 100 rocznicy wybuchu narodowego powstania słowackiego, w następujących wartościach: Kc 1,50 (czerwonobrązowy), Kc 1,— (czerwony) Kc 5,— (niebieski). Na znaczkach podobizny bohaterów narodowych: M. J. Hurbana, Lud. Stura i M. Hodży

Zmierzch D. D. T.?

Znany amerykański proszek zabijający insekty, słynny DDT uważany był do niedawna za rewelację tego stulecia. Istotnie zniszczył on wiele szkodliwych owadów na obu półkulach. Jednakże dalsze badania nad jego działaniem przeprowadzone w laboratoriach naukowych wykazały, że insekty uodparniają się na DDT. Muchy, zatruwane drobnymi dawkami proszku, przestawały z czasem nań reagować. Trucizna działała doraźnie, tylko przy użyciu wielkiej ilości.

Ostatnio wynaleziono nowy środek trujący, 25 razy silniejszy w działaniu od DDT. Ochrzcono go mianem „Thiopos 3422". O sile trucizny wiadczy fakt, że insekty giną nawet po zetknięciu się z kawałkiem tkaniny, która była ongiś nasycona trucizną, lecz potem została z niej wyprana. „Thiopos 3422" zapowiada zmierzch DDT. (kp)